NIWA POMORSKA

Dodatek literacki i oświatowy
do „Dziennika Pomorskiego"

Nr. 17. | CHOJNICE, dnia 31-go października 1926 r. | Rok 1.

Pieśni pomorskie.

Pieśni na dziś.

W polską jesień.

Wiatr dzierzga liść zżółtknialy z drzew
i w słotę w dal unosi;
żałośnie skrzypi bór i krzow —
dżdża gęsta z nieba rosi.

— Mówicie, że my polski lud —
pan ziem pomorskich prawy —
że wiatr, co dmie od morskich wód
nam hymny nuci sławy?

— Hej, starcze złud stwarzacie świat
i mętne wieści wasze. —
Gdzież tu potęgi naszej ślad...
Swity, gród, wojsk sznur, straże?

— Gdzież zatrzepoce sztandar nasz,
gdzie zabrzmi hymn nasz męski,
co ducha krzepi, skraśni twarz,
.. gdy krążą czarne klęski?

— Gdzież tu pomorski jaki znak,
czyn w spiżu dziejów ryty
i gdzież tu znaleść choćby szlak
na twe świetlane szczyty?

W odludnej głuszy ledwo kątj
germańską nie drwi pieśnią
i pruskiej chwałby truje swąd
w kołysce dziecko — pleśnią.

— Hej, starcze! Twej fantazji lot
i marzeń cudna*) złudne:
Uwińmy z nich jak z liści... splot, —
grobowe wieńce cudne,

I złóżmy — dokąd wiatr liść gna —
na smętarzysko stare;
i niechaj zwilży chociaż łza
tych marzeń widma szare.

Gdy przyjdzie spocząć wam lub mnie,
kto wie, czy pieśń rodaka
podąży z nami... w wiecznym śnie
pieśń brata — pieśń Polaka.

Gdzie spojrzym — tam mogiły, grób.
nadzieja, wiara gaśnie:
Liść nie odżyje ten — u stóp. —
Swietności sława? — baśnie!

— — — — —

— — — — — —

Hej chłopcze! Ciasnyś widać krąg
poznałeś dziejów świata. —
Przeraża cię sierść żółta łąk —
smętarza — pruska krata...

Pokruszy kraty dziejów rdzą —
Spod sierści żółtych liści
kwiecistą ruń słońc zbudzi skra
i... sen się nasz znów ziści.

Opada zżółkłe liście z drzew,
jesienny wiatr je zdziera
(i nas śmiertelny pozwie zew),
lecz drzewo... nie umiera.

I nie umiera naród — nie! —
Do snu się jeno złoży.
i w czasie swym znów budzi się.
w klask rannej pojdzie zorzy. —

Przeszłości trudem znużon już
nasz ród — kto wie jak dawny? —
śni, aż go wskrzesi dziejów stróż,
na świetny wiek i sławny.

— — — — — —

— — — — —

...Tak rzekłeś starcze. — I choć mgły
nas coraz gęstsze kryły,
wciąż odnawiałem dawne sny,
choć... rosły wciąż... mogiły.

I dziś, gdy od Bałtyku fal
wiatr żółty liść unosi
aż do tatrzańskich — wolnych — hal
słów twoich prawdę głosi.

Lecz jaka zmiana! Wielki cud
stworzyły dzieje świata:
zbudził się ze snu dzielny lud
i pył grobowy zmiata.

Skorupa prysła — sztaby krat! —
Wolności błysło zorze!
Po śnie wiekowym setki lat,
odżyło znów Pomorze.

Wystrzelił nowy kwiat spod zgliszcz,
drzewo liść pokrył nowy:
Narodzie sny twe wielkie iszcz —
wypełnij Czyn Dziejowy!

Jak Sląsk i Wilno Poznań, Lwów
strażnictwo narodowe
podejmij posłannictwo znów
nad brzegiem... mórz — — wiekowe —

*) Cudna — świątyna słowiańska.

Teksty kaszubskie.

Straszci i przegrzeche szprechów nie znają.

(Dokończenie.)

I niedoso że udowoł zgodę na tę niebezpieczną weprawę, ale też ze swymi kolegami na nią szedł.

Coprowda to mu bokse pstłowałe jak loda prze seczkarni a mokry to od ceplygo, to zemnygo potu beł jak mesz, cie ją do wode wsadzą.

Jeno że on sę tak w tyj swojij dzewczynie kochoł żebełbe choc do samygo Lucepera poszedł.

Ni mnioł on jednak tyj mesli stanąc w poprzek psu, jeno on sobie tak wyobrożoł, że Lorek i jego ko lega le z niego chcą sę natrząsać, żebe on mnioł strach i żebe ju zawczasu sę werzekł. Marychne i tyj weprowe. A tegosmiechowiska on ze sebie nie chcoł dac zrobic.

Tak tede włożywszy na sebie dwa szkaplerze, z korunką w cieszeni a kropidłem i szklonką ze swęcona wodą w ręku nekoł on za swolmi kolegami.

Spodzewoł sę też, że może i pies sę tego dnia nie pokoże.

Stało sę jednak inaczyj. Prawie jak oni wszesce trzeji stanęli prze zgnitym mosce, gdze później Mniemce popostawili drzewo Wilhelmowi, ukozoł sę pies co szedł nad strużką od Ksążych Jezork. Beł to komudny wieczor, ale cokolwiek jeszcze widu od za chodu słuńca przebijało bez stary buci i dębe od strone Szarłate. Ale bez tę komudnosc celsko psa wedcewało sę jeszcze większy, a odzin, co mu z peska worskoł jeszcze straszniejszy.

Dybała, co go nojpierw uzdrzoł zrobił krzyż w stronę psa, ale cze to nic nie pomogło, le pies powolutko przechodzeł coroz bliżyj, te zemknął zaro na stronę de Okrzyżytygo. Tak samo zrobił i Teodor Boska. Ale Lark co beł na przodku tego nie zmierkowoł i trzymając grobkowy cij stojoł dalij. Nie um knął sę, choc pies już beł decht blisko.

A pies szedł jak zawsze, powoli i żałosnie patrzeł na parobka. Jaż ten zawołoł:

— Precz poczwaro, po ce te tu łazysz?

A pies nic, le szedł dalij. Jeno Lorkowi sę zdowało, że on zawarczoł.

Ale to le Lorka, co sobie przedtym już porę porządnych sznybusów wepił jeszcze barzyj pobudzeło. A że pies beł ju decht przed nim, te' zawołoł jeszcze roz:

— Precz z drodzi przegrzecho!... bo cę lunę... W imię..

A zarazem podniósł polkę grabinową, żebe nią machnąc psa.

Ale zanim dokończeł swych słów, pies zaweł tak okropnie, ze jaż cały las zadrżoł i woda w jezórach i struszci z brzegów westąpiła, a zarazem worznął tak mocno z peska ogniem, że sę zdalo jakbe sę las zapoleł. A slepiami to tak ubódł Lorka, że go prze jęło, jakbe w niego piorun strzasł.

Nadto pies stoł sę odrazu tak duży prawie jak ten las, tak ze Lorek, cie to postregł, opuscel rękę z polżą i jak sę odwrócel, tak psął do wse, że ju o wszescim zabuczel, i le od razu sobie wsześci grzeche przepoczeł i wszescich swiętych na pomoc bezustanku wzewoł.

Cie umknął z jaci dobry kawał, te obezdrzoł sę za sobą, ale nie widzoł nic jeno tego psa, jak ten ogniem porskoł i za nim jak dzeci koń lecoł.

Jego dwoje towarzysze, co przodtym zdaleka prze glądeli sę tyj sprawie, ucekli też już naprzodek bez góre i dole, bez łąci i pola, i z całyj sele wołeli ludzy na pomoc.

Na końcu wse mieszkoł tede jesz ze stary Duba, co wiele mnioł z duchami do robotę. Ten cie usłuł to wołani, otworzeł dzwierze i cy dwoje bez nie rap tem wleceli. Za nimi pędzeł Lorek, a za tym olbrzymi pies i ju prowie łapac mnioł smnicłke, co w drodze roz poroz mu to czopkę, to suknią to, kamizelkę rzuceł. Już mu jeno koszula została, a pies sobyloł sę prawie, żeby go za piętę chapnąc, cie Duba chwecel parobka za rękę i do izbe wciągnął a razem i dwierze zastrzasł, tak że bełbe wnetk psu nos przecidnął.

Jednak pies nie dał za wegraną i zaczął sę wspinac na dwierze i tak przeraźliwie weo, że wszescy pse ze wse pouceksłe a ludze w izbie struchleli.

I chto wie, co be sę beło stało, ciebe w izbie nie beł prawie taci mądry dziod, co wiele po swiece łazeł i co zaklął psa, że ten potemu sę powoli cofac zaczął i swoją pokutę dalij szedł odprawiac.

Lorek jednak mnioł dosc ju tego. Cie wpodł do izbe, te' leżoł prawie jak zabity, a choc go potemu przewołeli do żeru, to jednak cały rok chorowoł w łóżku i do rychtych zdrowiu już nigde nie przeszedł.

Nigde mu też na mesl więcyj nie przeszło straszom sę przedrzezniac. Ale i tym dwoma drudzim już sę odechcało zalecanek do Marychne, co z resztą poszła wnetk do innyj wse i jo nie wiem co sę z nią stało.

Ale o tym zdarzeniu nieroz ludze starzy opowiodeli, i pokozywali szplachce na dwierzach, gdze pies — przegrzecha łape postawił, smnialkom i bufkom, co sę ze straszków natrząseli i im sę przedrzezniac chceli. I też i później ju nicht sę nie odwożeł na taci krok jak Lorek, bo prze grzeche i straszci szprechów nie znają.

Kuńc. Podał F. Sędzicki.

F. Sędzicki.

Na zaduszci.

Jacis smutek serce scysku,
jacis w dusze gorzci ból,
i dalsko i tu blisko
chodzy w koło jacis żol.

Chodzy, stęko, lamańtuje...
prawie czujesz głosny jęk,
bez las, pola, wkół sę snuje
skomląc z niewemownych męk..

W koło nóg se cos obwijo —
jak cie wierny głodny pies;
niemy orszak cebie mnijo,
i zanosy sę od łez. —

Załosliwie... patrzą na cę
i litosce twojij zdrzą,
jak cie kwestorz, co na tacę
jałmużn pełno zebrac mo.

Na płacz gwałtem cy sę zbiero,
z oczu... same kąpią łze —
choc cy tak nic nie doskwiero! —
I sę pytosz, co to je?..

Jeno zwon, co jęczy głosno
poprzez niwe kretv mgłą,
lamańtuje dzys żałosne: — —
że to dzys zaduszci są.

Powiedzta mnie duche, wa, co już
przebrnęle
moczare żecu i tę gęstwę mąk,
co łesta z sobą z tego swiata wzęle
i po co me sę tak męczyme wcąg?

Powiedztaż wa, duche, co prze naszyj biedze
harcwałasta — bez jadła i snu.
cze z naszych trudów jaci pożtek będze,
co wama za to sę dostało ju?

Cze wama żol je zyńscu*) z tego swiate,
cze lepij wama, t m cze gorzyj je?
i w czym je pożetk, a w czym szk da,
(strata,
czemu nąm Panbóg tyle zgrezt sle?

A cie zle wama, te **) powiedzta czemu,
w jaci wam sposób pomódz, no i w czym?
A jeżli dobrze, to zaredzta złemu,
co nąm dogrezo tu na swiece tym,

---

*) zejścia, **) wtedy

Z podań ludu pomorskiego.

Jak Kaszuba wyprowadził w pole Starego Fryca.

Pewnego dnia w jesieni — za czasów Starego Fryca, króla pruskiego, który spowodował rozbiór Polski, orał Kaszuba pole, gdy wtem znalazł coś błyszczącego. Przyglądnął się temu dziwu i w końcu schował je do kieszeni, z myślą oddania tej zabawki — dzieciom Po niedługiej jednak chwili, zjawia się na koniu Fryc i pyta Kaszubę: Dobry człowieku! a nie znalazłeś ty przypadkiem mego zegarka? — A bo ja wiem, czy ta zegarek? — znalazłem kawał blachy rzecze Kaszuba; oto jest! Fryc poznał swoją zgubę i chciał pieniędzmi nagrodzić uczciwego oddawcę, lecz Kaszuba daru nie przyjął. — Stary Fryc chciał znowu okazać się wspaniałomyślnym, zaprosił go przeto do zamku. — Na drugi dzień poszedł Kaszuba, lecz przy bramie nie chciał puścić go lokaj — tylko za wynagrodzeniem. „Dam ci połowę tego co dostanę", — rzekł Kaszuba i poszedł dalej. Aż tu adjutant zatrzymuje go znowu i mówi: „Daj mi połowę z tego, co dostaniesz". „Połowy nie mogę dać, ale ćwierć to tak". Adjutant przystał na to, puszczając go dalej. Przed drzwiami już, zastąpił mu drogę minister i żądał wynagrodzenia, jak inni. Kaszuba przyrzekł mu i wreszcie wszedł do jadalni, gdzie Fryc z ministrami jadł obiad. Król zaprosił go do stołu, sadzając obok siebie. W trakcie obiadu, poszeptał Fryc kilka słów z pewnym ministrem, który podszedł do Kaszuby uderzając go w twarz — ze słowami: U nas jest taki zwyczaj przy obiedzie". „A! jeżeli tak", rzekł Kaszuba „to dobrze". Podszedł do Fryca i trzasnął go z całej siły w pruską mordę mówiąc: „U nas jest także taki zwyczaj!" Po obiedzie zmusił Fryc Kaszubę do wyrzeczenia jakiejś prośby. „No! jeżeli już koniecznie mam o coś prosić, to prosiłbym o 100 kijów dla moich wspólników i stare siodło. — Fryc z ministrami zaczęli się śmiać niby z głupoty Kaszuby lecz ten, nie chiał na nic innego przystać. Stary Fryc zgodził się wkońcu, jednak Kaszuba poprosił go o piśmienne załatwienie sprawy, z podpisem i pieczęcią. — „Teraz, gdy mam w ręku czarne na białem, proszę zawołać lokaja, adjutanta i ministra, ażebym mógł im rozdzielić moją nagrodę. Fryc nie chcąc łamać danego słowa, kazał rozdzielić kije pomiędzy wyżej wymienionych. Nasz Kaszuba nie wziął już siodła tylko pożegnał się ze wszystkimi i poszedł do domu; sprzedał swoją chatę wraz z całym dobytkiem. A następnie udał się na folwark Fryca, który nazywał się.. Stare Siodło. Rządca zgłupiał, gdy zobaczył dekret w ręku Kaszuby; cóż jednak miał zrobić? musiał się wynosić. Na zakończenie trzeba dodać, że Fryc, gdy się o tem dowiedział, resztki włosów darł z głowy. -

Łęg, podał T Ha.

Góry wężowe.

W dawniejszych czasach znajdowało się w naszej dzielnicy ogromnie dużo wężów i żmiji. Były to częściowo żmije ogromne i strasznie jadowite.

Niekiedy żmiji tych i wężów było tak dużo, że ludzie okolice te opuszczali, ponieważ rady z niemi sobie dać nie umieli.

Rodzaj najbardziej niebezpiecznych wężów znajdował się na wzgórzach. Takie góry wężowe znajdowały się pod Pawło.o (?) w powiecie chojnickim oraz pod Szternowo w powiecie człuchowskim.

Węże tamże się znajdujące były do 6 łokci i więcej długie. Jadowitość ich była tak wielka, że tam gdzie się przeczołgały, trawa i zielsko schnęły. Powoli jednak ilość tych niebezpiecznych żmiji zaczęła się zmniejszać. W końcu pozostały tylko 2 na grzbiecie górskim pod Szternowo

Dawały się one jednak dość dotkliwie ludności we znaki, tak że pewnego razu ludność okoliczna zebrała się, aby i te żmije wytępić. Wyszukano więc gniazdo żmije i obłożone je w pewnej odległości łatwo palnym materjałem, pod którym zaniecono ogień. W gnieździe tem przydybano jednak wówczas tylko jedną żmiję. Kiedy więc ogień podbwył jej gniazdo usiłowała z niego się wydostać. Ponieważ jednak otoczona była ogniem ze wszystkich stron, więc zaczęła rozpaczliwie syczeć, tak że usłyszała to jej towarzyszka. Ta słysząc rozpaczliwe syczenie nieszczęsnej ofiary płomieni rzuciła się jej na pomoc w płomienie. W ten sposób zginęły obie rozpękając się z wielkim hukiem.

Ei—Kr.

W dzień Zaduszny.

O wy szczęśliwi, którym burzy fala
Już nie przerywa spokoju i ciszy,
Których namiętność żadna nie rozpala,
Ku którym żadna złość, klęska nie dyszy.

Ja wam zazdroszczę zadumane groby!
Ja wam zazdroszczę rozsypane prochy!
O, nie dlatego że w szatach żałoby,
krewni za wami sleją łzy i szlochy;

O nie dla tego, że w aniołów gronie
Wy z Bogiem wieczne przymierze zawarli:
Że wam kadzidło tylu model płonie,
Ale dla tego, żeście — umarli.

(Dumki z kaszubskich p[illegible])

Humorystyka.

Dwóch majstrów.
(Szewsko—krawiecka ballada)

Miał tatulo synów dwóch,
Jeden gapa, drugi zuch;
Młodszy, głupi, krawcem był,
Starszy mądral buty szył.

Odtąd w butach chodzi świat,
Nie kochał tak brata brat,
Jako krawiec szewca czcił
Z całej duszy, wszystkich sił,

Kupił sukno, igły, nić,
Zaczął mu kapotę szyć;
Codzień bratu miarę brał
Z przykrwaniem kłopot miał.

Co uszyje — djabłu rzuć!
Musi znówu całą pruć,|
Raz za wązka, drugi raz
Słeńby sam w kapotę wlazł!

Szyje roczek dwa i trzy,
Popsuł sukna, popruł szwy,
Złamał igieł z tysiąc już,
A z kapotą ani rusz!

W szewską pasję wpadł już brat,
Gdy minęło kilka lat,
Więc by uczció bratni trud,
Uszył bratu — jeden but.

Ale był to but na schwał
Co przynajmniej sążeń miał,
Z całej skóry cały był,
Szewc go trzy tygodnie szył!

W święto stawił go na wóz
I olbrzyma bratu wiózł,
Biegli ludzie z całej wsi —
I wołali: Pi, pi, pi.

Zleciał się dokoła trud,
By podziwiać taki but;
Krawiec z igły wywlókł nić,
Rozwarł gębę przestał szyć.

Co to — pyta — znaczy się?
Jeden but? a drugi gdzie?
Taki z ciebie majster, ba?
Butów przecie bywa dwa!

Na to szewc: Braciszku mój
Wiozę dar za nowy strój
Przy tym bucie stań tu wraz,
Będzie właśnie... para z was!

Zrobiło się krawcu wstyd
Jak piwonia z sromu kwitł,
Gdy braterski poznał żart;
Majster partacz | buta wart.

Podał F. Pellowski.

Czemu bocon je czorny.

Za pogańscich czasów służał jeden chłop u jedny go bóżka. Ten bóżek sę nazewoł Bogdyn a ten chłop sę nazewoł Bociek. Ten bóżek mnioł pozebrany w dużym mniechu wszesci robactwa: żabe, wędzebąci, ponsrwe, szczypówci, kowolów, ceślów, żmija, wieszczoroi i wszestko robactwo, jaci jeno do, i on kozoł temu Boćkowi ten miech z tym robactwem zabrac i wrzucec we wode. Ale on nimnioł zaglądac, co w tym mniechu beło. Ten chłop mu to przeobieceł, i wząl ten mniech i poszed. Ale w drodze wzęna go cekawosc i on ten mniech otworzeł. Skorno on ale ten mniech otworzeł, tede to robactwo nurmem sę z tego mniecha wepakowało.

Tak ten chłop sę strasznie werzał i zaczął to robactwo chwytac, ale czym barzyj on go chwytoł, tem barzyj ono sę rozchodzeło i on nie wiedzoł sobie w końcu z nim rade.

Tak on poszedł do tego bóżka, i jemu to powiedzoł. Ten bóżek sedzoł tede prawie kole swoige og niska i głównią w ogniu szturoł. Jak ten chłop jemu to powiedzoł, co on z tem mniechem zrobieł i co to robactwo zrobieło, tej ten bożek sę strasznie na niego oburzeł chlapnął go tą głównią i mu rzek:

— Żeli te to robactwo rozpusceł to idz go zbiere! —

Ten chłop ale sę umk i ta głownio go chweceła jeno zdzebło ze strone. W tyj chwili on sę ale zmienił w ptocha, a gdze go ta głownio chwecełe, tam on, ten ptoch otrzymoł czorny szplachec.

I od tego czasu to powstoł bocon i chwyto to robactwo jaż do dzys dnia.

Pieśni-frantówki ludu Pomorskiego.

O co dziewczę płaczesz.

O co dziewcze płaczesz, czego ty chcesz,
Chcesz ty serca mego, to go dostaniesz.

Ty jeno tak mówisz, póki przy mnie jes,
A jak się obrócisz, to się wyśmejesz.

Ja się nie wyśmieję, bo taki nie jem,
Gdzie ja się obrócę, wszędzie dobry jem.

Koszuleczka czysta, niepoplamiona,
A moja dziewczyna już odmówiona.

Odmówili mi ją dwaj kamraci,
Bo też byli i jej obaj braci.

Gdy ją odmówili, niechże ją mają.
Niech się w dnie, w nocy, w niej mile kochają.

(Rotękark Podał Fr. Sędzicki.)

Redaktor odpowiedzialny: Paweł Kaszubowski.
Drukiem i nakładem drukarni „Dziennika Pomorskiego"
w Chojnicach.